

**CZY**

**TEL**

**NIA**

**2019**

**Wszelkie prawa zastrzeżone. Zabrania się zmieniania, kopiowania i w jakikolwiek inny sposób wykorzystywania niniejszego utworu bez pisemnej zgody autora**

Przyszła na świat jako ostatnia z rodzeństwa. We wszystkim zdawała się być na końcu. I nie wiadomo, czy był to jedyny powód tego, że tak wiele wycierpiała.

Inni wielokrotnie dokuczali jej z powodu bycia ostatnią. Bo wszyscy byli przed nią. Jak niewiele osób wie o tym z jakimi przeciwnościami spotyka się osoba przez całe swe życie stająca zawsze na końcu - ta myśl pojawiała się u niej często, zbyt często...

Ostatnia. Podczas sprawdzania listy obecności w szkole, gdy otrzymywała legitymację szkolną, a w bibliotece pani bibliotekarka wręczała karty biblioteczne. Ostatnia na wycieczce oraz w wielu innych okolicznościach...

Mówili do niej:

- Hej ty ostatnia sieroto, po tobie to już tylko koniec nastanie...

Często wracała zasmucona do domu. Rodzice i starsze rodzeństwo starało się ją wspierać. Tłumaczyli, argumentowali, zabawiali, starali się bagatelizować sprawę. No bo jak w racjonalny sposób wytłumaczyć młodej rezolutnej pannicy nazwisko rodzinne: Żychlińska. I jeszcze to imię: Żaneta.

Z jednej strony smuciła się, a z drugiej - jako bardzo mała dziewczynka - dużo czytała. Dawało jej to wytchnienie. Sprawnie poruszała się po linijkach tekstów, wśród rysunków, zdjęć. Książki były jej pasją.

Któregoś pochmurnego, listopadowego dnia stało się coś dziwnego. Spędzała ten dzień od rana w czytelni, nie zauważając na zapadający zmierzch. Długo czytała, a im dłużej to robiła, tym bardziej wypełniało ją poczucie, że staje się elementem książki. Wiele osób mówiło jej, że kiedyś czytane książki ją pochłoną. Śmiała się z tego powodu bardzo, bardzo głośno. Aż do dziś... Do chwili, gdy została pochłonięta...

Znalazła się w gąszczu setek tysięcy znaków. Zabłądziła. Próbowwała zadzwonić, lecz nie działał smartfon, a GPS nie określał położenia. Zaczęła się bać. Podniosła głowę do góry. Znaki układały się w miasto wieżowców. To było jak gra w wieże Hanoi. Z tą różnicą, że nie były to krążki, tylko litery. Niebo w tym świecie miało kolor szary. Przechodząc obok grupy liter, usłyszała jak każda z nich wydaje głos. Zrozumiała, że każda z wież - wyrazów czyta samą siebie. Gdy szybko biegła, mogła odczytywać całe wyrazy i zdania. Zagapiła się i... potknęła o znak interpunkcyjny. Przewróciła się. Starła się wstać. Jej noga zaczepiła się o jakąś linę. Podążyła za nią wzrokiem. Lina zakręcała za ostatnim wyrazem linii tekstu. Uwolniła owiniętą stopę. Zdecydowała się pójść wzdłuż liny. Idąc wzdłuż niej znalazła się w tym samym punkcie, z którego rozpoczęła wędrówkę.

Ciekawe – pomyślała. I nagle uświadomiła sobie, że jest to zakreślenie, które ktoś wykonał ołówkiem lub długopisem. Widziała takie zaznaczenia w wielu książkach, które czytała, a szczególnie w książkach, które znajdowały się w kanonie lektur szkolnych.

Idąc uniosła głowę i zobaczyła plątaninę znaków na innych poziomach. Tylko jak mogła się tam dostać? Jej podróż wśród znaków i wyrazów stawała się męcząca. Zdezorientowana krążyła po stronie. Poznała ją już na pamięć. Zastanawiała się nad tym, jak przejść dalej i wrócić? Wreszcie w znakach numeracji strony znalazła przejście na kolejną. Ponieważ zdawało jej się, że z oddali słyszy głos bibliotekarki informujący o zakończeniu pracy biblioteki, zaczęła desperacko poszukiwać drogi wyjścia z książki.

Zmęczona, pełna zwątpienia przysiadła na stronie erraty. Gdy odpoczęła, długo chodziła między rzędami na czarno wydrukowanych znaków. Errata zaciekawiła ją – książkę przecież już знаła. Ktoś dowcipny mógłby powiedzieć, że na wylot... Nagle poczuła, że traci równowagę. Miała wrażenie, że została przez jakąś nieokreśloną siłę teleportowana...

Mocno przytrzymała się znaków erraty. Kolejne szarpnięcie, uderzenie, czuła, jakby książka w której jest była gdzieś wsuwana. Po chwili znów cisza.

Starła się wyrzeć z miejsca erraty. To, co zobaczyła mocno zaniepokoiło ją. Znalazła się w słabo oświetlonym wielkim magazynie książek. Stała na jej okładce, trzymając się kurczowo grzbietu. Trudno było jej odnaleźć się w nowej roli. W tej poprzedniej – dziewczynki – była bardzo ruchliwa. I choć ta ostatnia, lecz miała kochających rodziców, rodzeństwo, dom, który był dla niej azylem, w którym nie była ostatnią. A tu – czuła się jak skazana na wygnanie, samotna, porzucona...

Z zaciekawieniem patrzyła, co jest dookoła. Dostrzeżona sceneria zaskoczyła ją. Regały wysokiego składowania ciągnęły się aż po dostrzegalny horyzont. Słabe oświetlenie przywoływało w niej wspomnienia szarugi, słoty. Poczowała się bardzo samotna. I tylko migające światełka automatów do podawania książek zdawały się mówić:

- Cześć, tu jesteśmy. Działamy, oczekując na instrukcję...

Lecz to tylko na chwilę poprawiało jej humor. Chciała wrócić do biblioteki, a potem do domu, do rodziny. Będąc na okładce zrozumiała, że to co dla niej najważniejsze – to być z rodziną. W jednej chwili stało się dla niej bez znaczenia to, co do tej pory mówili jej inni. Nikt z jej znajomych nie przeżył tego, co ona. To, że była ostatnia w porównaniu do tego co czuje: stanu zgubienia i trudnego aktualnego położenia spowodowało, że jej bycie ostatnią stało się nieważne. Przestała to odbierać jako trudność. Nie bała się, że ktoś będzie ją przedrzeźniać lub wyśmiewać się z niej. Doświadczenie tej chwili spowodowało,

że coś w niej pękało, czuła jak zmienia się jej postrzeganie siebie, dotychczasowych kłopotów i przeciwności. Poczwała przyływ niespotykanej siły i energii. Chciała być ze swą kochającą rodziną. Ile by za to dała? Chyba wszystko, co mogła dać dziewczynka w tym wieku. Obiecała też coś sobie: od tego momentu zmieni się, będzie zdystansowana do tego co mówią inni. Postara się być mocniejszą i pewniejszą siebie.

Pomimo takiego nastawienia przez jej głowę przewijała się wciąż ta sama myśl:

- Żeby dostać się do domu, teraz chcę do do domu....
- Ale ja chcę do domu, do domu..... Buuuuuuuuu.... zaniosta się szlochem.

Nagle, pośród szlochań usłyszała czyjś głos.

Początkowo był on bardzo dziwny:

- Żko, aj.... Po dłuższej chwili zrozumiała znaczenie tego głosu:
- Żanetko, wstawaj.

Poczwała szarpanie za ramię. Powoli wracała z tej dziwnej i bardzo dalekiej podróży. Szarość światła magazynu powoli przechodziła w blask poranka.

- Ja, gdzie, jak... szeptała półprzytomna Żaneta.

Jej oczy zaczęły powoli dostrzegać otoczenie.

- Mamo, jak dobrze że tu jesteś - wyszeptała i mocno, bardzo czule przytuliła się do niej.
- Jestem córeczko, jestem i będę – odpowiedziała mama nieświadoma przeżyć córki.